

Rozdział XXXIV.

Appleloosa, Equestria. Lipiec, 1252.

Biały ziemny kucyk z lokami w kolorze purpury stał przed Screwball.

- Mammo... - szepnęła lawendowa klacz. - Czy to ty?
- Topsy Turvy. - odparła Celestia rozpaczliwym głosem. - Dlaczego zabijasz kucyki? Dlaczego to robisz? Czy tak cię wychowaliśmy?
- Mammo. - pisnęła Screwball. - Ty... Ty...
- Topsy. Co ty robisz?
- Ty... Ale... Mammo... Ty umarłaś. Nie żyjesz.
- Topsy, mów do mnie. Co ty robisz?
- Ty nie żyjesz. To... To jakaś sztuczka. - w jej głosie pojawiła się złość. - Nie żyjesz, a to jest sztuczka. Nie lubię sztuczek. Włącz. - kamyk na jej czapce zaświecił się, a Screwball poczuła, że jej umysł zamyka się. Celestia zaś poczuła, że traci całą swoją magiczną moc - ich połączenie ze Strumieniem zostało odcięte. Ale zebrza alchemia nie była magią. Nie w ścisłym sensie. Mimo mocy Okultacji, mikstura zmiennokształtności Zecory nie utraciła swojego efektu.
- To nie jest sztuczka, kochanie. A teraz powiedz mi. Co ty robisz?
- Screwball myślała przez chwilę, przygryzając wargę. Zmarszczyła brwi. A w końcu poddała się.
- Nie wiem, co robię, mammo. Nigdy nie wiem. Ale muszę zabić Celestię.
- Dlaczego, skarbie? Kocham cię.
- Wiem, że mnie kochasz, mammo. - odparła Screwball, jakby chciała pocieszyć kuczka stojącego przed nią. - Ale Celestia jest zła.
- Jak może być zła? Przecież opiekowała się tobą tak długo.
- Wcale nie, mammo! Powiedziała, że będzie to robić, ale potem posłała mnie do szkoły dla mądrych źrebaków, pewnie po to, żeby one mogły się ze mnie śmiać, bo byłam głupia! I nigdy nie miała czasu, żeby się ze mną pobawić, kiedy byłam smutna! Nigdy! Byłam tylko jej głupią zabawką!
- To nie jest prawda, Topsy. Patrzyłam na ciebie każdego dnia. Każdego dnia.
- Byłaś martwa, mammo, nie mogłaś--
- Patrzyłam na ciebie, moja kochana klaczko. Widziałam, że zaprzyjaźniłaś się z tym małym, żółtym jednorożcem. Codziennie jadłaś z nim lunch. Jak on się nazywał, Topsy?
- Sun Dazzle. - pisnęła radośnie Screwball, ale po chwili znowu się zachmurzyła. - Więc patrzyłaś... Ale... Ale on lubił mnie tylko dlatego, że przy mnie wyglądał na mądrego!
- Lubił cię, bo byłaś zabawna, i to w dobrym znaczeniu. Widziałaś wiele rzeczy, których inne kucyki nie potrafiły dostrzec. Prawdziwych rzeczy. Zabawnych rzeczy. Zawsze byłaś bystrym źrebakiem. Nigdy głupim.
- Ale...
- Byłaś bystrym źrebakiem i Celestia cię za to kocha.

Lawendowy kucyk potrząsnął głową, mamrocząc coś niezrozumiale pod nosem.

Pogranicze Equestrii i Gryfonii. Lipiec, 1252.

Derpy Hooves szła ścieżką wiodącą przez rzadki las. U jej boku szedł Big Macintosh. Dzień był ciepły, ale wietrzny; słońce ogrzewało ich ciała, a wiatr rozwiewał grzywy.

- Zobacz, jaki ładny ptak! - powiedziała Derpy, wskazując na małego błękitnika siedzącego na drzewie. - Nie widziałam nigdy takiego. Ciekawe, jak brzmi jego śpiew?

- A to ciekawe. - odparł Mac. - Ptaki tutaj chyba nie mają za wiele do powiedzenia. To znaczy, czasem zaśpiewają, ale to nigdy nie brzmi tak, jak w domu. Kiedy jeszcze się nimi zajmowaliśmy.

- Cóż, tymi tutaj żaden kucyk się nie zajmował. Może czekają na kogoś, kto powie im, jak mają śpiewać.

- A może po prostu wolą ciszę. - odpowiedział Mac, kręcąc głową. - Nie każdy chce, żeby ktoś inny mówił mu, co ma robić.

- Jeśli nie podobała im się opieka kucyków, mogły po prostu odejść. - skontrowała Derpy.

- Czasem zostaje się gdzieś, nawet jeśli ci się to nie podoba. Bo musisz.

- Mówimy tu o ptakach, Mac. - odparła Derpy, uśmiechając się smutno. - Tylko o ptakach.

- Ty nigdy nie mówisz tylko o ptakach. Już nie.

- ... Mac, ja wciąż jestem kucykiem. Czasem *chcę* porozmawiać o ptakach.

- Ale myślisz o wojnie. Cały czas.

- Cały czas. - zgodziła się. - Co nie znaczy, że nie mogę chcieć porozmawiać o ptakach.

- A kiedyś przestaniesz o niej myśleć? Kiedykolwiek? Nie zrozum mnie źle. Ja tylko chcę wiedzieć. Czy żyjesz już tylko dla wojny?

- Mac! Ja naprawdę próbowałam porozmawiać o ptakach, to ty zacząłeś mówić o wojnie! Ja prawie nigdy nie mówię o wojnie podczas naszych spacerów. Nie możesz zacząć tematu, a potem wściec się na mnie, bo zaczęłam o nim myśleć! To nie w porządku. Ja tak z tobą nie robię.

- Ja po prostu martwię się o ciebie, Derpy. Że możesz zrobić coś naprawdę głupiego.

Derpy westchnęła ciężko. Następnie wzięła głęboki wdech, wciągając do płuc powietrze przesycone zapachem trawy i kwiatów, po czym odezwała się.

- Ja też się tego boję. Ale nie mówmy o tym teraz. Wieczorem zwołam naradę. Omówimy wszystkie informacje, które mamy, i postanowimy, co dalej.

- Nie potrzebujesz sterty map, żeby wiedzieć, co powinnaś zrobić.

- Powiedziałam, że porozmawiamy o tym później.

- Dobra. Później.

Appleloosa, Equestria. Lipiec, 1252.

- Ale... - zająknęła się Screwball. - Ale Celestia myślała, że jestem--
- Celestia zajęła się tobą, bo pomyślała, że jesteś urocza. - powiedziała Księżniczka. - Tak jak twoja mama. Tak jak wszyscy inni, którzy cię widzieli.
- Nie. Myślała--
- Celestia bardzo mocno cię kochała. Ciągłe cię kocha. Screwball starała się znaleźć dobrą ripostę.
- Ale... Ale... Ona zabiła tatusia.
- Nie. Twój tata umarł, próbując ocalić twoją mamę. Był bardzo dzielny.
- Nie. Celestia go zabiła. Zamieniła go w kamień.
- Ona uwięziła *Discorda* w kamieniu, Topsy. Discord nie był twoim tatą. On cię bardzo skrzywdził.
- Wcale nie! On sprawił, że stałam się mądra! I silna! Sprawił--
- Sprawił, że stałaś się nieszczęśliwa. A twoja mama chciała tylko, żebyś była szczęśliwa. Chciałam tylko, żebyś była szczęśliwa.
- Wcale nie! Tatus sprawił, że jestem teraz tym, kim jestem. Celestia chciała, żebym była jej głupią zabawką. Tatus tak powiedział.
- Topsy. Pamiętasz Celestię? Pamiętasz, jak wyglądała?
- Tak. - odparła Screwball zniecierpliwionym tonem.
- Pamiętasz, jak leżałyście razem przy kominku w Wigilię Serdeczności? Jak piłyście kakao z różowymi piankami? - głos Celestii od początku był łagodny. Ale stawał się coraz łagodniejszy. Screwball milczała. Jej oddech stawał się coraz cięższy i coraz bardziej nierówny.
- Pamiętasz, jak Celestia gładziła cię po grzywie i mówiła, że jest piękna? Pamiętasz, jak mówiłaś, że choinki na Wigilię Serdeczności są głupie, bo pochodzą z lasów, a lasy są zimne i pełne potworów? Pamiętasz, jak się wtedy śmiałyśmy? Pamiętasz to, Topsy?

Screwball wbiła wzrok w kopyta. Celestia widziała, jak pojedyncza łza ściekła po jej pyszczku. I wtedy Screwball uniosła wzrok. A jej twarz wykrzywiała wściekłość.

Pogranicze Equestrii i Gryfonii. Lipiec, 1252.

Piątka kucyków siedziała wokół mapy, oświetlanej latarniami rozwieszonymi w namiocie. Derpy Hooves, w swoim złotym płaszczu, siedziała bezpośrednio przed wejściem. Po jej lewicy siedziała generał dywizji Bon Bon, dowodząca piechotą Armii Północnej Equestrii, następnie generał dywizji April Showers z Bridleshire, która dołączyła do armii Derpy niedługo po jej pierwszej potyczce, a teraz doszła do rangi dowódczyni całej kawalerii. Dalej siedział generał brygady High Roller, weteran z Nowej Equestriańskiej Armii, a obecnie głowa korpusu artyleryjskiego armii. Krąg zamykał, siedzący po prawicy Derpy, Big Macintosh. Nikt nie wiedział, jaki stopień nosił - ani czy w ogóle posiadał jeszcze stopień, jako że był wszędzie i robił wszystko - ale wszyscy traktowali go z takim samym szacunkiem, jak samą generał. W namiocie znajdował się także Davenport, jak zwykle sporządzający protokół zebrania.

Derpy przemówiła pierwsza.

- Nasi zwiadowcy donoszą, że gryfy wycofują się na północ. Zamierzają wykorzystać słabo uczęszczaną przełęcz. To będzie dla nich bardzo niebezpieczna przeprawa, ale wygląda na to, że wolą zmierzyć się ze świadomością, że wiele z nich zginie na stokach, niż stoczyć z nami kolejną bitwę. Moje gratulacje, kucyki. Najwyraźniej jesteście bardziej przerażające, niż sama śmierć. - w tonie Derpy można było wyczuć dumę. Pozostałe kucyki wyglądały raczej na zmieszane. - Ale to jeszcze nie koniec. To dopiero początek. Kilka tygodni temu, gryfy rozpoczęły mobilizację kolejnej armii. Upłynie dużo czasu, zanim będzie ona gotowa do walki, ale w końcu tak się stanie, a wtedy będziemy musieli walczyć od nowa. Naszym pierwszym celem, rzecz jasna, powinno być zadbanie, aby resztki poprzedniej armii inwazyjnej nie były w stanie dołączyć do drugiej. Bon Bon, weźmiesz swoją piechotę i postarasz się dopaść i wybić wycofujące się gryfy. - Pani generał... Chyba lepiej nadałyby się do tego pegazy? - odparła Bon Bon tonem pełnym szacunku. - Silne wiatry, bardzo niskie temperatury, słaba widoczność i postrzępione skały to nie jest recepta na powietrzny sukces. Wyślij swoich najlepszych żołnierzy. Zapewne najlepiej nada się Gwardia Ponyville. Bądź kreatywna; dałam majorowi Almondowi z artylerii kilka sugestii co do wykorzystania gryfięgo prochu podczas tej misji. Daj mi znać, jeśli będziesz potrzebowała kilku jednorożców albo pegazów, ale miej na uwadze limity pozostałych ras. Dobrze... Pierwszą sprawę możemy uznać za zamkniętą. Teraz druga kwestia. Powiem wprost: drugą kwestią jest, czy i jak mamy dokonać inwazji na Gryfonię.

Bon Bon skinęła głową z aprobatą. April Showers także skinęła, ale wyglądała na bardziej wstrząśniętą tym pomysłem. High Roller skrzywił się. Mina Big Maca pozostała obojętna. Derpy czekała. Nikt się nie odzywał.

- Argumenty za są chyba oczywiste. To oni nas zaatakowali. Jest niemal pewnym, że zaatakują nas znowu. Biorąc pod uwagę szaleństwo ich Króla, prawdopodobnie nie spoczną, dopóki nie zginiemy albo my, albo oni. Dlatego też możemy położyć kres tej wojnie jedynie poprzez zakończenie jego rządów. Czy są jakieś argumenty przeciw?

Odpowiedziała jej cisza.

- Czy są jakieś argumenty przeciw?

Bon Bon wpatrywała się w High Rollera, jakby wyzywając go do odezwania się. Ale High Roller

nie powiedział nic.
- Jakiegokolwiek?

Big Macintosh odchrząknął.

Appleloosa, Equestria. Lipiec, 1252.

- Pamiętam. - powiedziała Screwball zimnym, ostrym tonem. - Pamiętam to bardzo, bardzo dobrze. Moja mama była wtedy martwa. A ja byłam tego dnia szczęśliwa, ale w nocy byłam smutna, bo chciałam, żeby to moja mama była ze mną przy kominku i śmiała się. Ale nie mogła, bo umarła, a kiedy kucyki umierają, to pozostają martwe na zawsze. Więc tego dnia byłam szczęśliwa, ale w nocy byłam smutna, bo zrozumiałam, że nieważne, jak szczęśliwa będę, zawsze będę tęskniła za mamą, a ona nie wróci, bo była martwa na zawsze. Nie. Nie jesteś moją mamą. Ona nie żyje.

- Topsy. - odparła Celestia. - Posłuchaj mnie.

- Nie. Wyglądasz jak moja mama, brzmisz jak ona, pachniesz jak ona, ale nie możesz nią być, bo ona nie żyje. A kiedy kucyki umierają, to nigdy nie wracają. Nigdy. Żaden. Nawet moja mama. Nie wracają nawet, kiedy próbuję sprawić, żeby wróciły. A jeśli ja nie mogę tego zrobić, to znaczy, że mój tatuś też nie może, a jeśli on nie może, to znaczy, że nikt nie może. Albo kłamiesz, albo ja znowu jestem szalona, ale kamyk wyłączył magię, więc nie mogę być szalona, więc kłamiesz.

Celestia przygotowała w umyśle zakłęcie.

- Więc, kłamiący kucyku, zaraz zobaczę, kim naprawdę jesteś. Nie ruszaj się. Uchyl.

Kamyk zaświecił, a Screwball poczuła, jak jej magia wraca. Zaczęła sondować umysł kucyka stojącego przed nią. Natychmiast poczuła falę światła uderzającego we wszystkie jej zmysły. Zatoczyła się do tyłu. Najpierw z zaskoczenia. Później z podziwu.

Przed nią, w powietrzu, unosiła się Celestia. Cała lśniła, odbijając światło i moc Słońca, rozciągając splendor tysiąca lat niekwestionowanego panowania. Złote światło wylewało się z niej; niebieski firmament za nią był w porównaniu z nią jak zachmurzone, nocne niebo. Jej wspaniałość była porażająca. Była obiektem tysiąca lat kultu. Była nieprzyćmiona czasem, łzami i smutkami. Świeciła świętością; świeciła jak bogini, wiecznie i nierozłącznie wspaniała. Była

czystą nadzieją kucyków, nieskończonym żarem kosmosu, niezachwianą siłą wieków. Była piękna. Była przerażająca. Była niepokonana.

Screwball upadła na ziemię; jej twarz wykrzywiona była grymasem. Pozostała na ziemi przez jakiś czas, walcząc ze sobą, obezwładniona mocą Księżniczki. Trzęsła się z przerażenia. Próbowwała odzyskać kontrolę nad swoim umysłem. Prawie nie była w stanie myśleć.

- TOPSY TURVY. - krzyknęła Celestia, a jej głos niósł się ponad pustynnymi równinami. - SKOŃCZ Z TYM. ODRZUĆ ZŁO. POWRÓĆ DO TEGO, KIM NAPRAWDĘ JESTEŚ. WRÓĆ DO MNIE.

Wyłącz. - zadzwonił głos w głowie Celestii.

Pogranicze Equestrii i Gryfonii. Lipiec, 1252.

Pozostała czwórka spojrzała na Big Maca. On zwykle uczestniczył w naradach. Zwykle pozostawał u boku pani generał, gdziekolwiek by ona nie poszła. Ale rzadko się odzywał. I nigdy nie sprzeciwiał się jej na oczach innych kucyków.

- Zaciągnąłem się z jednego powodu. Jednego. Powodu. Żeby bronić swojego domu. Bo dom kuczka jest czymś wartym bronięcia. Nie zaciągnąłem się dla zemsty.

- Tu nie idzie o zemstę! - krzyknęła wściekła Bon Bon. - Nie słyszał żeś jej? Oczu nie masz, do cholery? Ta wojna się nie skończy, chyba że my ją skończymy, a ja nie z tych, co będą siedzieć na zadzie i czekać, aż te bydlaki wrócą! Co nie, High Rollah?

- Opanuj się, Bon Bon. - odparł High Roller ze swoim nieskazitelnym, canterlotiańskim akcentem. - Prawie nie można cię zrozumieć, kiedy zaczynasz się nakręcać.

- Oh, na miłość-- patrzcie no na niego, puszy się jakby był kimś! Powiem ci coś, idioto - ja i pani generał wygrywałyśmy bitwy, kiedy ty i twój chłopak zastanawialiście się jeszcze, jakiego lakieru do kopyt użyjecie na bal z okazji kapitulacji!

- Bon Bon. - powiedziała cicho Derpy. - Wystarczy. High Roller jest generałem, tak jak ty, i należy mu się szacunek.

- Widzicie, co muszę znosić? - zajączał High Roller, udając zranionego. - Jaki tupet mają niektóre kuczki! Jak traktują innych! Zatrważające, nieprawdaż?

- Nie powiedziałam, że się z nią nie zgadzam. - powiedziała, po czym zwróciła się do ogiera po jej prawicy. - Mac. Tu nie chodzi o zemstę. Wiesz, że nie. W ciągu całej tej wojny zabiłam w akcie zemsty tylko trzy gryfy, i zrobiłam to tylko dlatego, że porwały twoją siostrę. Wszystko inne, co robiłam, robiłam z konieczności. Z tym nie jest inaczej.

- To nie jest konieczne. Nie wchodzi się do czyjegoś domu i kopie właściciela w zęby, bo myślisz, że jutro może chcieć się z tobą bić. Nieważne, kim jesteś, to nie jest słuszne, i to nie jest słuszne, nawet jeśli on jeszcze wczoraj się z tobą bił. Za wywołanie jednej bójki zasługują na jedno skopanie.

- Tu nie chodzi o to, na co ktoś "zasłużył", Mac. Na wojnie nikt nie dostaje tego, na co zasługuje. Powiedz mi, ile wojen Gryfonia przegrała?

Zapadła cisza.

- To było pytanie do wszystkich. High Roller? Ty wiesz to na pewno.

- Osiem, pani generał. - odpowiedział, patrząc na Bon Bon.

- Dobrze. Czy wiesz, ile przegranych doprowadziło do wybuchu kolejnej wojny w ciągu dekady?

- Oczywiście. Od jednorożca-oficera można oczekiwać, że będzie znał historię wojskowości. - pozwolił tej uwadze zawisnąć. - Osiem.

- Dobrze. Ile z nich wygrali? Po prostu powiedz mi, bez tego wywyższania się.

- Sześć.

- A ile z dwóch porażek prowadziło do wybuchu trzeciej wojny?

- Obie.

- Czyli gryfy nigdy nie pogodziły się z warunkami pokoju po przegranej wojnie?

- ... Nie.

Derpy pozostawiła to bez komentarza. Reszta też się nie odezwała. Wszyscy patrzyli na Big Maca, który też siedział w milczeniu.

- Jeśli pozwolimy ich królestwu przetrwać, będziemy musieli walczyć ponownie. - powiedziała w końcu.

- To niech próbują. - Macintosh splunął na ziemię. - Mogę bronić swojego domu sto razy, ale nie zaatakuję ich domów.

- Nie obchodzi mnie, czego ty nie zrobisz. Rozmawiamy o armii.

- Jak zwykle, co? Nigdy nie mówimy o tym, czego my chcemy. Czego ja chcę. O tym, co jest dla nas najlepsze. Zawsze tylko o tym, w jaki sposób możesz lepiej zabijać gryfy.

Derpy poczuła rosnący w niej wstyd. I wściekłość.

Appleloosa, Equestria. Lipiec, 1252.

Kłamanie o mojej mamie nie było uprzejme. Wiedziała, że jesteś zła.

Screwball już nie klęczała. Unosiła się nad ziemią przed Celestią; jej źrenice wirowały, a na twarzy widniał tępy uśmiech.

Chcesz, żebym z tym skończyła? Hahahaha, mogę to zrobić. Ale najpierw chyba musimy pozbyć się tego rogu i skrzydeł. Wtedy będziesz mogła zobaczyć, jak to jest być małym, głupim ziemnym kucykiem, jak ja, ha ha ha.

Screwball przymknęła oczy.

Canterlot. - pomyślała Celestia, i natychmiast zniknęła w błysku światła.

Screwball otworzyła oczy. Przed nią znajdowały się tylko piasek, niebo i budynki Appleloosy.

- Przymknij. - szepnęła.

Kamyk zaświecił, a ona powróciła na ziemię, odzyskując kontrolę nad swoim umysłem. Kolana ugięły się pod nią. Powróciła do niej pamięć kilku ostatnich minut. Zatrzęsa się ze strachu.

Zatrzęsa się z nienawiści. Po czym zawyla. Wyła długo i głośno. Wyła z wściekłości, frustracji i nienawiści. Wyła, dopóki jej oczy nie przekrwiły się. Wyła, dopóki nie straciła głosu. Wyła, a przerażeni mieszkańcy Appleloosy zaczęli wychodzić z domów.

Aż w końcu przestała wyć. Rozejrzała się, i zobaczyła klacz wychylającą się przez okno. Kucyk eksplodował w chmurze krwi - mało kreatywna forma zabójstwa, spowodowana wyłącznie szaleństwem. Screwball nie poczuła się dzięki niemu ani trochę lepiej. To było zbyt łatwe. Zobaczyła innego kucyka. On także eksplodował, dokładnie tak, jak Screwball sobie wyobraziła. Ale to ciągle było zbyt łatwe. Warknęła, po czym obróciła jeden z domów w odłamki drewna i szkła. I kolejny. Pięć następnych. Pół miasteczka. Następnie uformowała z odłamków wielki bicz, i zaczęła kręcić nim wokół siebie. Bicz przeszywał domy, ciała kucyków, drzewa i skały z równą łatwością. Screwball przymknęła oczy i zatrzęsa się z wściekłości. Wywołała ogromną falę uderzeniową, obracającą bicz w pył, kruszącą skały, zmieniającą ciała martwych kucyków w krwawą masę. Pustynia wokół niej zapłonęła, z nieba zaczęły bić pioruny. Po czym wszystko ucichło.

A ona zatoczyła się do przodu i upadła na skrwawioną ziemię. Po czym wybuchnęła płaczem.

Pogranicze Equestrii i Gryfonii. Lipiec, 1252.

Derpy wstała, a na jej twarzy malowała się wściekłość.

- Macintoshu. Apple. Jesteś oficerem Armii Północnej Equestrii, mianowanym przez Księżniczkę Celestię. Złożyłeś przysięgę jej i pozostałym oficerom. Nie, nie obchodzi mnie, czego chcesz. I nie powinno mnie to obchodzić. I ciebie też nie powinno to obchodzić. Toczymy wojnę, a naszą JEDYNĄ troską powinno być dobro Equestrii. Inne uczucia nie mają znaczenia.

Big Macintosh też wstał, górując nad wszystkimi. Pozostałe kucyki nie odzywały się,

przestraszone i zakłopotane.

- Ty już wcale nie masz uczuć. Żyjesz tylko swoją nienawiścią i intrygami.

- Wszyscy mamy uczucia, Mac! Wszyscy! Bon Bon je ma. April Showers je ma! Nawet ten pedancik High Roller ma uczucia! - krzyczała Derpy. Pozostali kulili się, gdy słyszeli swoje imiona, bojąc się, że na nich obróci swój gniew. Nie zrobiła tego. - Ale potrafimy odłożyć je na bok, bo o to chodzi w byciu dowódcą! W dowodzeniu nie chodzi o robienie tego, dzięki czemu poczujesz się lepiej. Każdy to potrafi, do cholery! Nawet żrebak to potrafi. Musisz przestać być żrebakiem, Mac.

Mac zacisnął zęby, po czym warknął.

- Więc... Dlaczego właściwie chcesz ciągnąć tą wojnę, Derpy?

- Nie chcę jej ciągnąć, Mac, chcę ją zakończyć.

- Nie, nie chcesz. Inwazja tylko ją przedłuży. Więc dlaczego chcesz jej dokonać?

- Bo gryfy zaatakują nas ponownie, jeśli tego nie zrobimy. Bo Król Gryfów jest niebezpieczny. Bo nie będziemy bezpieczni, nawet jeśli teraz zgodzą się na pokój. Bo cały ich kraj i sposób życia bazuje na ucisku. Bo możemy wygrać, jeśli to zrobimy, a nigdy nie będziemy mieli lepszej szansy. Bo--

- O wiele za dużo powodów, Derpy. Wiesz, czego nauczyłem się w życiu o powodach? Na pewno kiedyś ci to mówiłem. Nieważne, co robią, kucyki zawsze mają tylko jeden powód. Mogą mieć wiele argumentów za tym, co robią, ale one się nie liczą. Ważny jest ten jeden powód. A jeśli kucyk mówi, że jest inaczej? To znaczy, że boi się mówić o prawdziwym powodzie. Więc jaki jest twój jeden powód, Derpy?

- Robię to dlatego, że--

- Że nie możesz znieść myśli, że ta wojna kiedyś się skończy? Bo nie masz pojęcia, kim jesteś, poza królową tej morderczej maszyny, a kiedy ona przestanie mordować, to nic ci nie zostanie? O to chodzi? Zabijesz setki tysięcy istot, żebyś nie musiała przyznać przed sobą, że jesteś tylko małym, zakompleksionym kucykiem, który boi się znaleźć prawdziwych przyjaciół? - w tym momencie Mac krzyczał; zupełnie utracił panowanie nad sobą. - Tylko o to chodzi, co? Rozwalisz cały cholerny kraj - może nawet dwa - żebyś mogła dłużej żyć tą swoją żrebaczą fantazją o byciu bohaterką pokonującą zbirów? O to chodzi, Derpy? A może powinienem cię nazywać Bright Eyes, albo Ditzzy Doo, albo Szarą Kłaczą, albo kim ty tam jesteś.

Urwał, dysząc ciężko. Spojrzał na Derpy, i natychmiast odwrócił wzrok, żalując swoich słów. Jej twarz była cała we łzach.

- Mac. - szepnęła. - Możesz odejść. Z armii. Możesz zabrać swoją siostrę i jej przyjaciółki i odejść. Żegnaj.

- Ja-- Ja nie chciałem--

- Tak, chciałeś. Wiesz, że każdy inny kucyk zostałby za to przynajmniej uwięziony. Pozwalam ci odejść tylko dlatego, że cię kocham. Więc odejdz. Proszę. I nie mów nic więcej.

Zwróciła się do pozostałych. Nie wytarła twarzy. - Przepraszam za to. - powiedziała łamiącym się głosem. - Na czym stanęliśmy?

Canterlot, Equestria. Lipiec, 1252.

- Udało się, siostrze? - spytała Luna z nadzieją?
- Nie. - szepnęła Celestia. - W najmniejszym stopniu. Ona tu przyjdzie.
- Więc teraz jest w Appleloosie. To znaczy, że dotrze tu...
- Może za miesiąc. Pewnie jeszcze szybciej. Jeśli nauczy się pewnych rzeczy, to o wiele, wiele szybciej.
- Więc rozmowa nie zadziałała. Być może następnym razem powiedzie ci się lepiej?
- Nie, nie zadziałała. I na pewno nie zadziała. Kiedy tylko pozwoliłam jej się zobaczyć, próbowała mnie zabić.
- Zapewne dlatego, że próbowałaś ją oszukać. Mówiłam ci, że to był zły plan, siostrze. Powinnaś była stanąć przed nią we własnej osobie.
- Nie, Luno. Ona natychmiast by mnie zabiła. Tylko tego chce - zabić mnie. A gdybym użyła mikstury Zecory, żeby zamienić się w kogoś innego? Nie, nie. Ona zabija większość kucyków, które stoją na jej drodze. Ten plan był naszą jedyną szansą.
- Nie wiesz tego.
- Teraz jest już za późno; nie możemy spróbować drugi raz tego samego. - powiedziała Celestia, po czym westchnęła ciężko. - Nie wiem, czy w ogóle jest sens próbować z nią walczyć. Stałam przed nią, przyzywając całą moc Słońca - a ona nawet się tym nie przejęła. Może zabić jedną myśl. Może wyłączyć swój umysł i stać się rozwścieczoną kulą magii. Oh, i może też wyłączyć całą magię, kiedy tylko chce. Jak możemy walczyć z czymś takim?
- Myślałam nad twoim planem. Tym drugim. Z Elementami.
- Myślisz, że może zadziałać?
- Niemal na pewno nie.
- Myślisz, że jest warty ryzyka?
- Niemal na pewno nie.
- Cóż. W takim razie powinnaś z nimi porozmawiać.
- Ja, siostrze? Twilight idolizuje cię ponad granice rozsądku. Z pewnością chciałaby się z tobą spotkać ostatni raz.
- Dlatego właśnie ty to zrobisz. - powiedziała Celestia smutnym tonem. - Jeśli przeżyjemy, to nie będzie pożegnanie. Jeśli umrzemy, Twilight będzie musiała nauczyć się radzić sobie sama, a zbytnia czułościowość jej w tym nie pomoże. Poza tym, nie chcę, żeby zapamiętała mnie jako kogoś pokornie godzącego się na śmierć. Akceptuję fakt, że mogę umrzeć, i będę walczyć. Ale chcę, żeby zapamiętała mnie jako osobę odkładającą uczucia na bok, aby walczyć z całych sił o swoje życie i swój kraj.
- Jesteś pewna, że to mądra decyzja, siostrze? Twilight czerpie siłę ze swoich uczuć.
- ... Nie. Masz rację. To nie jest mądre.

- Więc dlaczego--
- Bo nie chce się z nią żegnać, Luno. Nie chcę kazać jej przez to przechodzić.
- Powinnaś. To będzie dla niej dobre.
- ... Wiem.

Pogranicze Equestrii i Gryfonii. Lipiec, 1252.

- High Roller przemówił ostrożnie, starając się nie patrzeć na załamana twarz Derpy.
- Chodzi o to, pani generał, że sami udowodniliśmy, że nie sposób jest utrzymać okupowanych terenów w obliczu zmasowanego oporu ludności cywilnej.
 - Mam zamiar uwolnić lwy. - wymamrowała Derpy. - Uwolnię je wszystkie. Będą dla nas walczyć.
 - Ale to wymagałoby ogromnych zmian w ich strukturze społecznej. Czy możemy nadzorować takie przedsięwzięcie?
 - To nie nasz problem. Gryfy chciały mieć niewolników. Same posłały sobie to łóżko. Zobaczymy, jak się w nim wyśpią. Pomożemy im założyć nowy rząd. Od nich będzie zależało, czy to zadziała.
 - Czy to odpowiedzialne?
 - Kogo to obchodzi? My nie odpowiadamy za losy gryfów. Odpowiadamy za kucyki.
- Ogier urwał. Derpy patrzyła pustym wzrokiem ponad głowami pozostałych kucyków.
- Pani generał. - powiedział radosnym tonem High Roller. - Obawiam się, że nie jest pani w tej chwili zdolna do poświęcenia tym sprawom uwagi, na jaką zasługują.
 - Myślałam o tym od dawna, Roller. Nie, nie jestem w humorze, żeby ubierać to w piękne słowa. Ale to właśnie musimy zrobić.
 - Wygląda na to... Że to będzie bardzo ryzykowne.
 - Nie będzie. - odparła cicho. - Uzyskałam od gryfów informacje sugerujące, że moim przeznaczeniem jest zwyciężyć, a marszałek polowa Twilight Sparkle potwierdziła je. Podzielę się nimi z wami później, jeśli chcecie. Ale jestem ich pewna.
 - Więc... - zaczęła April Showers. - Naprawdę to zrobimy? To znaczy... czy już dzisiaj mamy wydać rozkazy? Tak po prostu? Wszyscy idziemy? Nie powinniśmy poddać tego głosowaniu? Derpy schowała głowę w kopytach, po czym odpowiedziała, nie patrząc na nią.
 - Tak. Głosujcie. Mac już zagłosował. Wy możecie zagłosować tak samo, jak on. Bez żadnych kar. Żadnych konsekwencji. Jeśli ktokolwiek nie chce iść ze mną, może wrócić do domu i być dumnym ze wszystkiego, co zrobił dla swojego kraju. Ale ci, którzy chcą to zakończyć raz na

zawsze, pójdą ze mną. I nie musisz pytać, High Roller. Wszyscy żołnierze dostaną taki sam wybór, jak wy. I gwarantuję wam, że nikt nie odejdzie.

- No, ja zostaję. - powiedziała Bon Bon. - Dopóki śmierci mojej albo Króla Gryfów.

- Wierzę ci, generale. - powiedziała April Showers. - Do samego końca.

- Ja też pani wierzę. - dołączył się High Roller. - Co prawda mam ogromne zastrzeżenia, ale w przeszłości kpila pani sobie z moich wątpliwości tak wiele razy, że... Cóż. Muszę teraz odłożyć swoje wątpliwości na bok.

- Bardzo się cieszę. - odpowiedziała Derpy. Z całą pewnością nie wyglądała na szczęśliwą.

Canterlot, Equestria. Lipiec, 1252.

W sali tronowej panował mrok; kilka pochodni, płonących na ścianach, nie było w stanie rozpędzić zalegających ciemności. Twilight Sparkle podeszła do Księżniczki nerwowym krokiem, tak, jak czyniła to wiele razy w swoim życiu.

- Wróciłaś. - powiedziała nieśmiało.

- Tak.

- Gdzie byłaś?

- Próbowałam porozmawiać ze Screwball. Nie poszło tak, jak chciałam.

- Ale nie zabiła cię!

- Próbowała. Uciekłam jej. Ale stąd już nie ucieknę.

- ... Oh. - odparła Twilight. To "oh" wyrażała zaskakująco wiele słów.

- Twilight, Luna właśnie rozmawia z twoimi przyjaciółkami. Powie im praktycznie to samo, co ja chcę przekazać tobie, ale pomyślałam, że zasługujesz, żeby spędzić ze mną trochę czasu sam na sam, zanim... Zanim wyruszysz.

- Co im mówi?

- Mówi im, że wasza armia musi wyruszyć na północ.

- Ale my nie jesteśmy--

- Wiem. - odpowiedziała Celestia pocieszającym głosem, wyćwiczonym przez tysiąc lat praktyki. - Ale wasza przyjaciółka-listonoszka powinna właśnie zbliżyć się do podjęcia pewnej bardzo ważnej decyzji. Jej decyzja zaważy na przyszłości Equestrii i Gryfonii. Wasza szóstka musi być z nią, aby wspomóc ją w podjęciu tej decyzji i zrobieniu tego, co będzie konieczne. Będzie potrzebowała waszych żołnierzy. A co więcej, będzie potrzebowała was samych.

- Oh. Ja... Rozumiem, Księżniczko.

- Wiem, że rozumiesz, Twilight. - odparła z uśmiechem Celestia. - Zawsze byłaś najmądrzejszym z moich uczniów.

Twilight zamknęła oczy tak mocno, jak potrafiła.

- Książniczko, proszę, powiedz mi, że nie umrzesz. Nie chcę znowu się z tobą żegnać. Nie chcę nigdy się z tobą żegnać.

- Twilight Sparkle, mogę tylko powiedzieć ci, że nie chcę umierać - i że jesteś w stanie zrobić dla mnie o wiele więcej, niż myślisz.

- Ale ja nie chcę ciebie zastąpić! Chcę być twoją uczennicą! Chcę czytać z tobą, i rozmawiać o tym, co przeczytałyśmy, i pisać o tym, czego się nauczyłam, o magii, którą studiowałam, i-- i chcę się od ciebie uczyć, i chcę, żebyś mi mówiła, że jestem dobrą uczennicą! Nie chcę być książniczką!

- Twilight, jeśli umrę... To nie zastąpisz mnie. Żaden kucyk nie może zastąpić innego kuczka. W ciągu stuleci miałam wielu uczniów, ale żaden nie zastąpił w moim sercu drugiego. Moje nauki były kolebką twojego umysłu. Ale nie można całe życie pozostawać w kolebce.

- Ja-- Oh, ja wiem to, wiem to. - odparła Twilight, kręcąc głową. - Oh, mówiłam to sobie setki razy. Ale to nie ma znaczenia. Nigdy nie miało. Tu nie chodzi o to, co jest dobre dla mnie, dla ciebie, czy dla kogokolwiek innego. Nie obchodzi mnie to. Nie o to chodzi!

- Więc o co chodzi?

- Ja... Kocham cię. - szepnęła Twilight. - I nie chcę zostać sama.

- Masz swoje przyjaciółki. Je też kochasz. One zawsze będą z tobą.

- Wiem. I kocham je. Ale ty jesteś dla mnie wyjątkowa.

- Tak. Ja ciebie też kocham. I ty też jesteś dla mnie wyjątkowa.

- Naprawdę? - spytała Twilight, uśmiechając się jak klaczka. - Naprawdę jestem wyjątkowa?

- Jesteś najbardziej wyjątkową uczennicą, jaką miałam kiedykolwiek.

Twilight uśmiechnęła się jeszcze szerzej, a w jej oczach pojawiły się łzy.

- Możesz to powtórzyć?

- Jesteś najbardziej wyjątkową uczennicą, jaką miałam kiedykolwiek.

- Jeszcze raz? I powiedz, że mnie kochasz!

- Twilight, zawsze będę cię kochać. Jesteś dla mnie bardzo, bardzo wyjątkowa.

Twilight przytuliła się mocno do Celestii, rozkoszując się dotykiem jej sierści.

Daleko na północ od Canterlotu, Equestria. Tydzień później.

Applejack siedziała w swoim namiocie, jedząc bez entuzjazmu brzoskwinie. Była zdecydowanie zbyt miękka, zbyt słodka, i zbyt... mokra. Ale ciągle był to owoc, a co ważniejsze - był jej, więc nie narzekała.

Czerwony pysk uchylił klapę namiotu.

- Powiedzieli mi, że cię tu znajdę. - usłyszała znajomy głos.

- Mac. - powiedziała cicho, po czym krzyknęła. - Big Macintosh?! Co ty tu robisz, do licha?

- Pomyślałem, że wpadnę odwiedzić swoją siostrę. Mogę wejść? Apple Bloom też chciałaby cię zobaczyć.

- Co się głupio pytasz? Wchodźcie, wchodźcie!

Ogromny, czerwiony ogier wszedł do namiotu. Zza jego nóg wychylała się zniecierpliwiona Apple Bloom. Klaczka zobaczyła Applejack, zamarła z niedowierzania, po czym rzuciła się w objęcia siostry.

- Oh, jej, patrzcie na was! Apple Bloom, aleś ty urosła! A ty, Mac... Ty... Ty... Chwila. Skąd wyście się tu wzięli? Nie byliście czasem z armią na północy? Co się stało?

- Err, no... - zająknął się Mac. - To długa historia...

- No, to lepiej zacznij od początku. Akurat mam wolne.

- No, cóż... - zaczął Mac. Applejack uniosła brwi.